

## **Grzegorz Ruszczyk**

radca prawny

Nie wiem skąd, ale wiedziałem, że będę chodził do I Liceum im. Kasprowicza - nie była to kwestia tego, że było bliżej niż do II Liceum (znajomi z podwórka chodzili i tu i tam) i chyba też nie majestatycznego budynku z czerwonej cegły (który z czasem spędzonym w murach pęczniał za sprawą dobudówek), ale było (uzasadnione zresztą) przekonanie, że to bardzo dobra szkoła, pełna ludzi z pasją. Nie sposób wspomnieć wszystkich, ale niech dowodem tej pasji będzie to, że byli nauczyciele, którzy prowadzili lekcje nawet bez obecności uczniów w klasie, tj. bez obecności nawet jednego ucznia. A było to tak, że wiedzeni porywem wiosny i zbliżającej się dojrzałości postanowiliśmy wspólnie, „całą” klasą, że idziemy na wagar - pierwsze nasze wspólne wyjście (ponad 30 uczniów) i jak się okazało ... ostatnie. Wszystko za sprawą naszego uwielbianego profesora historii i wiedzy o społeczeństwie, który oznajmił nam na kolejnej lekcji historii (tej w tygodniu po wagarach), że w godzinach naszej lekcji tydzień wcześniej był w klasie i przerobił „z nami” materiał, jaki był w planie zajęć. A w związku z tym, że materiał był wytłumaczony i omówiony, to będzie z niego kartkówka. Młode mole książkowe starannie powtarzały materiał przerobiony podczas ich nieobecności, licząc na to, że kolejne wagarowe czekają za drzwiami. Jakież było zdziwienie, kiedy oceny z klasówki wypadły, oględnie mówiąc, nie najlepiej – z góry do dołu „1” i jedna „-2” (koleżanka Edyta została naszą bohaterką). Pewnie była to kwestia ułożonych pytań – „ile było okien w pałacu w Wersalu?” czy „ile pałac liczył pokoi?”. Niemniej, wagarowe nie pomogły. Jak się okazało, odpowiedzi na wszystkie pytania były w podręczniku do historii pod ilustracją pałacu, no ale cóż ... Skruszeni i na nowo odpowiedzialni wyblągaliśmy profesora, aby oceny zignorował. I wróciła chęć do nauki!